

NIE PYTAJ, KOMU BIJE DZWON...



Dwudziestego ósmego grudnia 2018 roku dzwon bił o godzinie 11.00 naszemu Absolwentowi, Koledze z pierwszych powojennych roczników – Stanisławowi Waldemarowi Hińcowi na Starych Powązkach w Warszawie. Żegnaliśmy Go z żalem, ze smutkiem i z przykrym uczuciem, że odchodzą Ci najstarsi, roczniki sprzed 1939 roku, świadkowie lat wojny i okupacji hitlerowskiej, czasów stalinowskich i trudnych przemian politycznych i społecznych.

Wśród najstarszych Małachowiaków był po prostu Kolegą Waldemarem, pełnym sił, o żywym umyśle, świetnej pamięci, z ciekawymi doświadczeniami życiowymi i ze znakomitym dorobkiem zawodowym znanego architekta, który 57 lat pracował w tym samym miejscu – biurze architektonicznym na ulicy Królewskiej w Warszawie.

Pocieszamy się, my najstarsi Małachowiacy, że dożył 93 lat, nie cierpiał fizycznie, miał świadomość spełnienia, szczęśliwą, kochającą rodzinę; że napisał kilka pasjonujących książek – wspomnień o swojej młodości i wieku dojrzałym – pełnych najlepszych, ciepłych i serdecznych słów o ludziach.

Taki pozostanie w naszej pamięci: jako badacz historii Mazowsza, z którego pochodził i które było mu bardzo drogie jako *najbliższa ojczyzna*, świetny gawędziarz z poczuciem humoru i wrażliwy obserwator świata, ale przede wszystkim jako Małachowiak sercem i duszą, który po 60 latach jako jedyny potrafił z pamięci odtworzyć imiona i nazwiska swoich gimnazjalnych kolegów i określić, w której ławce siedzieli.

Było to ciekawe i mocno związane z naszą prastarą Szkołą pokolenie. Zaczynało naukę gimnazjalną przed wybuchem II wojny światowej, pięć lat okupacyjnych spędzało w konspiracji, na tajnych kompletach, walczyło i ginęło w Powstaniu Warszawskim, kończyło gimnazjum i liceum w tempie, jak mawiał Pan Waldemar, *orientalno-ekspresowym* (2 lata skomasowane w jednym roku szkolnym) i studiowało w warunkach, których nie byłby w stanie zaakceptować żaden współczesny student.

We wspomnieniach Pana Waldemara zachowała się taka charakterystyczna dla tamtych lat scena z czasu studiów na Politechnice Wrocławskiej: *mieszkaliśmy z Witkiem i paroma innymi kolegami w akademiku na ulicy Kotsisa. Pewnego dnia do Witka przyjechała mama. Było wcześniej rano, gdy stanęła w drzwiach i zobaczyła swojego ukochanego syna śpiącego na żelaznej kracie wojskowego łóżka, pod stosem gazet zastępujących kołdrę. Rozplakała się... Za to zupa w stołówce i suchy chleb były za darmo, więc bez luksusów się obywało, ale przynajmniej nie głodowaliśmy.*

Młodzi ludzie nie zawsze byli w stanie zaakceptować formację polityczną narzuconą przez ZSRR, bunt groził aresztowaniem, represjami, wykluczeniem z życia ludzi, choćby formalnie wolnych. Bronili się na swój młodzieńczy sposób. Pan Waldemar brał udział w swoistym sabotażu – w 1946 roku należał do grupy, która ćwiczyła strzelanie, próbowała wysadzić w powietrze tzw. *pomnik przyjaźni* przed plockim starostwem. Gdy pewnego dnia przyjechał do Płocka, nieznanemu człowiek ostrzegł go, by nie wchodził do mieszkania Matki, ponieważ było od paru godzin obserwowane. Zatrzymał się więc w sąsiednim mieszkaniu u kolegi z klasy - Wacława (późniejszego długoletniego i znakomitego nauczyciela fizyki w plockiej Jagiellonce): *Wacek zrobił herbatę, gadaliśmy jak zwykle o Małachowiance i wtedy otrzeźwiło nas mocne pukanie do drzwi. Weszło dwóch panów po cywilnemu, błysnęli legitymacjami UB i jeden z nich zapytał: „gdzie tu mieszka Stanisław Waldemar Hińc?“. Wacek przytomnie odpowiedział: o, tam, w bloku naprzeciw, na II piętrze. Obliznął starannie łyżeczkę od cukru, bo z cukrem były kłopoty i uśmiechnął się. Zdażyłem tylko zlustrować okno i pomyśleć, co mnie czeka, gdy wyskoczę z I piętra, ale panowie podziękowali i szybko wyszli. Zawdzięczam Wackowi życie. W pośpiechu wyjeżdżałem do Wrocławia, tam – w tyglu przesiedleńców zza Buga nikogo nie można było znaleźć, a i tak nie miałem odwagi się zameldować, waletowałem w akademiku.*

Ważna opowieść, bo dowodząca ogromnej przytomności umysłu w zagrożeniu i gotowości dzielenia losu szkolnych kolegów – Małachowiaków. Pomagali sobie wzajemnie, dzielili się chlebem i wiedzą. Gdy znany i surowy Profesor przedwojennej Politechniki Lwowskiej polecił studentowi opracować rysunek architektoniczny Bazyliki św. Piotra w Rzymie (w przekroju), chłopak zaczął się pakować, bo zanosilo się na trzy miesiące pracy – niewykonalnej w obliczu zbliżającej się sesji. *Wtedy wzięliśmy się do pracy we cztery, spaliliśmy na zmianę i kolega dostarczył pracę w terminie.*

Ze swadą, barwnie i serdecznie opowiadał Pan Waldemar o Rogozinie, w którym chodził do podstawówki. Był dumny z Ojca – kierownika rogozińskiej szkoły, którą rozbudował i wyposażył, ucieszył się bardzo, gdy społeczność wsi zaproponowała, aby

Czesław Hińc – także Małachowiak, ochotnik w wojnie 1920 roku, zamordowany w roku 1940 w Dachau, został patronem szkoły. Ze wzruszeniem i szacunkiem wspominał Ojca i Matkę, która zasłoniła go przed sowieckim karabinem w 1945 roku. Strata Rodziców bolała go bardzo dotkliwie, ale z Ich patriotyzmu, dzielności i pracowitości umiał uczynić sobie wzór życia prawego i aktywnego.

Kochał swój zawód, projektował osiedla mieszkaniowe, obiekty użyteczności publicznej: hale sportowe, kina, lotniska i sanatoria. W ostatnich latach pracy modernizował słynny hotel „Bristol” w Warszawie, Urząd Rady Ministrów i Pałac Prezydencki. Budował Politechnikę Białostocką, a wspólnie z synem – Lechem opracował projekt nowej siedziby zespołu „Mazowsze” w Karolinie.

Pracował też poza granicami Polski: był konsultantem projektów ambasad polskich w Moskwie, Bejrucie, Rabacie, chętnie korzystali z jego pomocy budowniczowie Pragi czeskiej. W roku 1988 otrzymał uprawnienia zasłużonego twórcy i członkostwo Związku Artystów Polskich. W roku 2002 został uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Gdy pytaliśmy Go o najważniejsze chwile życia, odpowiadał: Małachowianka, narodziny synów i wnuków, z których był bardzo dumny, *bo zdolni, pracowici, ambitni i dowcipni*. Wiązał z wnukami wielkie nadzieje, towarzyszył im wiernie w edukacji.

Właściwie nigdy Małachowianki nie opuścił, przyjeżdżał na zjazdy wychowanków, wręczał absolwentom medale Diligentiae, udzielał się jako sponsor, któremu prestiż Małachowianki był zawsze drogi. Troszczył się o zachowanie w pamięci szkoły swoich nauczycieli (m.in. w imieniu swojego pokolenia sfinansował tablicę poświęconą ks. Prefektowi Henrykowi Godlewskiemu), Kolegom zamordowanym na terenach byłego ZSRR poświęcił srebrną tarczę szkolną Małachowianki (kopię ofiarowaliśmy Kaplicy Katyńskiej w Katedrze Wojska Polskiego w Warszawie).

W jednej ze swoich gawęd dla młodych absolwentów powiedział: *ks. Henryk Godlewski, który bardzo dbał o naszą przyszłość, dodawał do modlitwy rozpoczynającej lekcję religii żarliwe westchnienie: „od żywota pustego zachowaj nas Panie”. Bardzo się staraliśmy w życiu spełniać to pragnienie naszego ukochanego Kapłana.*

Ulubionym wierszem pana Waldemara był *Stary wiersz* Kazimierza Wierzyńskiego, a zwłaszcza te strofy:

Odnalazłem stary wiersz w zeszycie,

Już uwiędły, jak paproć w zielniku,

Po co chować zwłoki ziół ukrycie,

Powiedz serce, śmieszny botaniku?

[.....]

Jeszcze piżmo, jeszcze sucha mięta,

A już sny się ocknęły ogromne...

Wtedy pytał: kto to zapamięta?

Teraz wiem już: nigdy nie zapomnę.

Dzwon, który bił śp. Panu Waldemarowi grudniowego dnia na Starych Powązkach, bił wszystkim Małachowiakom...umniejszyła nas ta śmierć.

W imieniu społeczności szkolnej ofiarowujemy Rodzinie śp. Pana Waldemara Hińca zapewnienie o wiernej pamięci i pocieszenie w smutku.

Katarzyna Góralska

Dyrektor

Anna Wiśniewska

Prezes Zarządu Towarzystwa Wychowanków